Nr. 12. Piątek, 11 lipca 1919. Rok I.

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Redakcja i administracja:
Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.
Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA
Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0,80 mk.

Cena ogłoszeń:
Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.
W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Ubezpieczenie Każdy czytelnik, który zapłaci abonament za cały kwartał zgóry, ubezpieczony jest na przypadek nieszczęścia podczas pracy w zawodzie z wynikiem śmiertelnym na 100 mk.

Przegląd tygodniowy.

Ratyfikacja czyli zatwierdzenie pokoju.

Pisaliśmy już w ostatnim numerze Orędownika, że podpisanie układu pokojowego nie oznacza jeszcze zawarcia pokoju. Dopiero po zatwierdzeniu układu pokojowego przez parlamenty interesowanych państw, pokój będzie ostatecznie zawarty. Potrwa to może jeszcze z trzy tygodnie. — Niemiecka rada związkowa zgodziła się dnia 7-go b. m. na przyjęcie traktatu pokojowego przez niemieckie zebranie narodowe, co nastąpiło dnia 9-go b. m. Prezydent republiki niemieckiej Ebert podpisał dokument przyjmujący pokój. Niemcy chcieli początkowo robić trudności przy ratyfikacji pokoju, ale Clemenceau wręczył delegacji niemieckiej notę, w której żąda ratyfikacji wszystkich warunków pokojowych, a nie częściowo, jak sobie to Niemcy przedstawiali z początku. To naturalnie poskutkowało.

Z strony Polski nastąpi ratyfikacja pokoju w najbliższych dniach, gdy prezes ministrów Paderewski powróci z Paryża i tekst traktatu pokojowego przedłoży Sejmowi. Co się tyczy innych mocarstw, to mogą potrwać jeszcze tygodnie, nim pokój zostanie zatwierdzony. A dopiero dwa tygodnie po ratyfikacji mają Niemcy wycofać się z ziem, które zostały przyznane Polsce lub w których ma się odbyć głosowanie. W najlepszym więc razie w połowie sierpnia zostaniemy uwolnienie od zmory pruskiej. Tymczasem wojska amerykańskie przeznaczone na obsadzenie Górnego Śląska zbierają się w Besancon, aby poprzez Brest i Gdańsk dostać się na Górny Śląsk.

Niemcy próbują różnych sztuczek aby ratować dla siebie ziemie, w których ma się odbyć głosowanie. Rząd niemiecki obiecuje Górnoślązakom „samorząd w rzeczach kulturnych", byleby się tylko oświadczyli za pozostaniem przy Niemczech. Zaś w Prusach Wschodnich Niemcy bojąc się wyniku głosowania, usuwają przemocą ludność polską i wywożą ją w głąb Niemiec, aby w ten sposób zmniejszyć liczbę głosów polskich. Czy głosowanie odbędzie się we wszystkich powiatach górnośląskich albo tylko w tych, które przed wojną nie zdołały wybrać posłów polskich, to jeszcze rzecz niepewna, ponieważ dokładne oznajmienie zmian w warunkach pokojowych nastąpi dopiero po ratyfikacji. Pewną rzeczą już jest, że powiaty namysłowski i sycowski, które pierwotnie przyznano Niemcom, zostaną według poprawionego traktatu, bez głosowania przydzielone do Polski.

Polska będzie podzieloną na 15 województw, dla łatwiejszego zarządzania krajem. W ministerjum skarbowości w Warszawie naradzano się w sprawie zaprowadzenia waluty polskiej.

Rumunja i Danja uznały rząd polski, a król angielski nadesłał naczelnikowi państwa polskiego Piłsudzkiemu list z życzeniami dla narodu polskiego. Stosunki w Polsce układają się coraz to lepiej. Z powodu ciągle nadchodzących towarów spadają ceny „na łeb na szyję", tak że fabrykanci miejscowi zwracają się do rządu z prośbą o wstrzymanie dowozu z zagranicy.

Położenie w Galicji wschodniej było się w ostatnich tygodniach zmieniło na niekorzyść polską. Poparci przez liczne wojska z Ukrainy wielkiej i po zebraniu swych sił rozproszonych w bitwach dawniejszych, uderzyli Ukraińcy nanowo na osłabiony front polski. Polacy wycofali swe wojska i na inne fronty je przenieśli. Ukraińcom udało się w toku walk wyprzeć słabe siły polskie poza Brody, Tarnopol i Stanisławów. Tymczasem nadeszły posiłki polskie, a natychmiast przechyliła się szala zwycięstwa na stronę naszą. Po kilkudniowych walkach wycofała ukraińska armja jenerała Grekowa wojska swe w strasznym popłochu z Brodów, Tarnopola i Stanisławowa.

Niebezpieczne prądy nurtują obecnie państwo niemieckie w rozmaitych kierunkach. Z jednej strony spartakiści i komuniści wytężają wszystkie siły, aby podkopać obecny porządek, a z drugiej koła monarchiczne chcą przywrócić monarchją. W Lipsku na zebraniu studentów uniwersytetu jakiś oficer oświadczył, że w przeciągu dwóch tygodni zwolennicy monarchji odważą się na czyn stanowczy.

Tymczasem strejki i niepokoje nie ustawają; w Berlinie strejkują nadal kolejarze i personał kolejek ulicznych, w Saksonji i na Górnym Śląsku strejkują górnicy a strejki kolejarzy w Hamburgu jeszcze nie zupełnie zażegnane.

Hanower usiłują Welfowie oderwać od republiki niemieckiej, by utworzyć z niego królestwo dla siebie. Obecnie zawieszono nad Hanowerem stan oblężenia. We wtorek wieczorem doszło do walk z wojskiem. Tłum rozbroił odwach przed więzieniem i uwolnił 150 więźniów. Akta sądowe spalono. W ciągu walk padło kilka osób a znaczna liczba jest ranną.

Obecne położenie Niemiec wobec tych prądów jest bardzo niepewne i niedaleka przyszłość może rozmaite niespodzianki przynieść.

Górnośląskim Braciom.

Od śląskich pól, od śląskich niw,
Powiało wichrem, hej!
Ślązaku, czyli będziesz żyw,
Czy wytrwasz w mowie swej? —

Od kopalń tam, od czarnych hut,
Dymami niesie w świat...
Czyli zapomnisz, kto twój ród,
Czy mowę wygnasz z chat?...

Na Górnym Śląsku szumny lud
Toć przetrwał długi czas
Czyli podejmie bój a trud
Czyli zapomni wraz?...

Nie na wesele, jeno w trud,
We troski, w źródło mąk
Wołamy, weźmiesz śląski lud
Bolesny miecz do rąk?

Czyli cię wstrzyma serca lęk,
Rodzinnych, starych słów,
Czyli przed pracą chwyci lęk,
I zaprzesz się twych snów?

O, myśli bolą, serce drży,
Co ciemne jutro da —
Ślązaku, węzeł przetniesz ty,
O życie idzie gra...

Powyższy wiersz poświęca nam nieznany poeta śląski w „Ilustrowanym Kurjerze codziennym" z 5 lipca 1919.

Zmiana.

Wojska niemieckie, które to pilnowały granicy aby nas uchronić przed napadem „nieprzyjaciela“ i z pilnowania życia i mienia naszego się wywiązały „znakomicie“, opuszczają ziemię naszą i da Bóg, że nigdy już nie wrócą. Zwyczajem i poczuciem wdzięczności jest pożegnanie i wyraz pewnego smutku, jeżeli dobroczyńca nas opuszcza a odchodzącemu towarzyszą życzenia wszystkiego dobrego z nadzieją, że kiedyś powróci, a powrót rozweseli i wzbudzi miłe wspomnienia..., lecz o tych opiekunach lud z trwogą wspominać będzie i radość ogarnia wszystkich na myśl, że nigdy nie wrócą. Po tylu cierpieniach ludu polskiego na Górnym Śląsku, których przyczyną wojska niemieckie były, nastąpi zmiana i wielki ciężar zwali się z piersi naszych, zostawiając tylko krwawe ślady z czasów panowania tyranów. Wszystkie zbrodnie z drugiego najazdu „szwedów“ na ziemię śląską, niechaj opisują przyszłe pokolenia, bo my jesteśmy nacecznymi świadkami tego wszystkiego i nie chcemy odnawiać bolesnych ran. — Zmianę na naszą korzyść i promień wolności cenimy po nad wszystko, dlatego wracamy do programu naszej pracy i nasze myśli skupimy do jednego celu, żeby nas z własnej przyczyny klęska nie nawiedziła.

Przybędą wojska koalicyjne, bohaterskie wojska narodów, które walczyły za wolność naszą i nam Polakom przypadnie zaszczyt, powitać zwycięzców na naszej prastarej ziemi polskiej. Zawitają do nas udręczonych, żeby położyć kres swawoli niemieckiej i wydobyć nas z niewoli. Zatrzą ślady haniebnej pracy niemieckiej, rozwiążą nam usta i ręce, i dają możliwość do skutecznej pracy na naszej ziemi. Z tem zadaniem przybędą do nas i jeżeli pragniemy urzeczywistnienia wszystkich życzeń naszych, powinniśmy się przygotować do godnego przyjęcia. Znając nasz lud, nie wątpimy ani na chwilkę o szczerej przyjaźni jaką żywi do swych oswobodzicieli, bo w sercach tkwi miłość braterska. Jeżeli jednak przypominamy okazanie wdzięczności, czynimy to li tylko dla zbudzenia wszystkich, którzy z bojaźni przed niemieckiem barbarzyństwem, albo pod naciskiem przyzwyczajeni do cichego patrjotyzmu, nigdy swego przekonania zdradzić się nie ośmielili. Z chwilą, gdy wkraczają wojska sprzymierzone, upada wszelkie krępowanie się i każdy szkodzi sobie i społeczeństwu, jeżeli się jeszcze wtenczas obawiał będzie przyznać, że jest Polakiem albo ukrywał będzie sympatję dla narodów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych. Niechaj każdy kto chce być dobrym Polakiem, z pełnym zapałem przywita wkraczających rycerzy i okaże na zewnątrz to, co w sercu jego tkwiło, bo tylko tak świat się dowie, że kłamstwem były niemieckie twierdzenia, jakobyśmy pragnęli pruskiej opieki. Niechaj sławą zwycięstwa okryte wojska doznają na każdym kroku, że dawno oczekiwaliśmy tej szczęśliwej godziny, kiedy podamy naszym oswobodzicielom bratnią dłoń do wspólnej pracy nad odrodzeniem naszej ojczyzny. Powinniśmy dać temu wyraz przy wspólnych przywitaniach, wznosząc nieustające okrzyki na cześć bawiących u nas gości, okazując grzeczność, ułatwiając wojsku wykonanie służby i okazując chociaż skromną, ale serdeczną gościnność. O tem powinniśmy pamiętać, bo Niemiec butny, choć przeklina na ostatnie dno piekła koalicję, że nie zaspokoiła głodu jego zaborczości, to jednakowoż odgrywa bardzo zręcznie rolę faryzeusza, jeżeli chodzi o jego skórę. Mamy jeszcze świeżo w pamięci dziennikarzy angielskich, których uwielbiali jak bożków i nadzwyczajną gościnnością i fałszywą miłością trzymali w kołach niemieckich, żeby ci nie zetknęli się z szerokiemi masami ludu polskiego. Niemcy zbogacone krwią i potem naszym, nie cofną się przed żadną ofiarą, byle dla siebie osięgli jaką korzyść. Nasz lud w błędę wprowadzony butą krzyżacką, mierzyć się nie może z niemieckiemi magnatami górnośląskiemi, lecz zato zdradzieckim zamiarom kapitalistów niemieckich przeciwstawi szczerość nieograniczoną i ta będzie decydującą. I Niemcy znają potężny wpływ jaki lud zawsze swem zachowaniem wywiera, dlatego pragną zatruć przekonania jego przez fałszywe pogłoski o rzekomym ucisku przy okupacji przez wojska koalicyjne i o zupełnem zduszeniu nas przez halerczyków.

Lud polski cieszy się tylko, że kończy się dla niego piekło a dla Niemców raj.

Lech.

Bankructwo hakatystów na Górnym Śląsku.

Na niedzielę ubiegłą zwołali hakatyści górnośląscy wielką demonstrację do Katowic, ażeby zaprotestować przeciwko obsadzeniu Górnego Śląska przez wojska Hallera i ażeby zażądać obsadzenia przez wojska angielskie lub amerykańskie. Demonstracja odbyć się miała z wielką pompą. W tym celu też hakatyści z „Vereinigung zum Schutze Schlesiens“ na spółkę z innymi związkami, którym bardzo o to chodzi, by lud polski po wieczne czasy pozostał ich wołem roboczym, demonstrację tę nietylko że zapowiadali w pismach niemieckich, lecz mianowicie rozrzucili po całym powiecie katowickim i okolicy tysiące odezw, drukowanych po polsku, wzywające i „mówiących po polsku“ by panom hakatystom pomogli kręcić bat na swój grzbiet. Odezwy odniosły swój skutek, lecz nie taki, jakiegoby Niemcy się byli spodziewali. Rynek w Katowicach zapełnił się tysiącami ludu polskiego, gotowego wypowiedzieć swe zdanie i ze spokojem czekał, aż Niemcy rozpoczną swą ceremonję łapania głupich na lep według recepty „Freie Vereinigung“. Tym razem jednak stara recepta zawiodła, bo skoro apostołowie hakatyzmu Heinze i Rzeznitzek z „Freie Vereinigung“ z wozu zaczęli w właściwy sobie sposób lżyć Polskę, powstała taka burza protestów, jakiej Katowice jeszcze nie słyszały. Niedługo a z wozu, na którym przemawiali Rzeznitzek i Heinze zniknął sztandar niemiecki, a na jego miejscu ukazał się sztandar polski. Pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“, odśpiewana z niesłychanym zapałem, zagłuszyła wrzaski przerażonych hakatystów, którzy raczej byliby się spodziewali choćby już i wojsk Hallera, aniżeli takiego obrotu rzeczy. Grubo oberwało się przytem jakiemuś sierżantowi greneszucu, który zaczął wyzywać lud polski od „verfluchte polnische Banden“. Lekcja była dostateczna, ażeby sobie spamiętać, że ludu polskiego lżyć bezkarnie nie wolno.

Policja, widząc swą niemoc wobec tysięcy ludu polskiego, zawezwała pomocy greneszucu, który czekał w gotowości. Tymczasem prowodyrzy hakatystów skierowali przerażonych swych zwolenników, u których nosy hebrajskie przeważały, ku placowi Wilhelmowskiemu, gdzie zamierzali ratować autorytet swój z bigosu, jakiego sami sobie nawarzyli. Tysiące ludu polskiego podążyły za nimi, by i tam głos swój oddać. Inni zostali na rynku, gdzie mówcy z ludu nawoływali do spokoju i rozwagi. Z zapałem ogromnym przyjęto rezolucję domagającą się obsadzenia Górnego Śląsku przez wojska Hallera.

Prowodyrzy hakatystów widząc swą zupełną plajtę, zawezwali rozproszone szczątki swych zwolenników, by się rozeszli do domów. I byłoby się wszystko spokojnie skończyło. Lecz inni, których skóra widocznie świerzbiała, zaczęli skupiać Niemców do nowej demonstracji, prowokującej ludność polską, przyczem przyszło tu i owdzie do bójki na pięści i kije. W tym czasie nadeszło wojsko, które dało na postrach ognia z karabinów maszynowych. Wobec tego tłumy rozeszły się do domów.

Klęska hakatystów strasznie nie na rękę pismom hakatystycznym, które miały już gotowe sprawozdania o zapale, z jakim przyjęto rezolucje niemieckie, o przewadze żywiołu niemieckiego, ażeby na drugi dzień trąbić na wszystkie strony świata, że Górny Śląsk nie życzy sobie wojsk Hallera. To też wściekłość ich jest bez granic. Całą swą żółć wylewają na lud polski, który sprawił im tę niespodziankę; rzucają błotem obelg na przewodników polskich, których tam nie było i krzyczą, że chcąc urządzać demonstrację polską, powinni byli Polacy postarać się o pozwolenie władz. Niektóre pisma niemieckie przyznają jednak bez zastrzeżeń, że wszystko mogło się dobrze skończyć, gdyby u Niemców było choć trochę dobrej woli.

Wobec tych wypadków i wrzasków pism hakatystycznych muszę stwierdzić w imię prawdy:

Że Polacy nie urządzali żadnej demonstracji polskiej, lecz że przybyli na zaproszenie niemieckie przez odezwy, rozrzucane tysiącami wśród ludu polskiego;

Że Polacy własnych wieców i demonstracji urządzać nie mogą, bo władze niemieckie pozwolenia na polskie wiece i demonstracje z zasady nie udzielają, a ci którzy twierdzą, że Polacy mogli starać się o pozwolenie, albo o tem nie wiedzą, albo też naigrawają się z niewoli i niesłychanego ucisku ludu polskiego.

Że lud polski przychodząc na tę demonstrację niemiecką, nie przybył po to, żeby napadać na Niemców, lecz żeby w tak ważnej sprawie oddać swój głos i pokazać, że i najbezwzględniejszy terror polskiego ducha ludu górnośląskiego nie zdołał ani też nie zdoła zdusić;

Że kłamstwem jest, jeżeli niektóre pisma niemieckie donoszą, jakoby przyjęto jednogłośnie rezolucję domagającą się obsadzenia Górnego Śląska przez wojska angielskie lub amerykańskie, albowiem burza protestów niezliczonych tysięcy ludu polskiego zagłuszyła odczytanie rezolucji zupełnie, że najbliżej stojący Niemcy słów Rzeznitzka nie słyszeli;

Że natomiast niepoliczone tłumy ludu polskiego przyjęły wśród okrzyków na cześć Hallera i wśród niemilknącej burzy oklasków rezolucję, domagającą się obsadzenie Górnego Śląska przez Hallerczyków;

Jeżeli Niemców nie przekonały o żywiołowej przewadze ludu polskiego na Górnym Śląsku nasze polskie manifestacje narodowe w dniu 1-go maja, to przekonać ich powinno o tem bankructwo niemieckiej demonstracji w Katowicach. Temwięcej przekona się o tem komisja koalicyjna po przyjeździe swym na Górny Śląsk, gdy i dla ludu polskiego nastanie równouprawnienie, a zacny „Vereinigung zum Schutze Schlesiens" z przezacnym Grenczucem wyniosą się tam skąd przybyli. Wówczas prysną jak bańka mydlana systematycznie wywożone za granicę kłamstwa o rzeczywistym charakterze ludu górnośląskiego.

Topór.

Krzywdzenie Polski.

Znakomity publicysta krakowski, Antoni Chołoniewski ogłosił w „Głosie Narodu" kilka artykułów o granicach Polski, ustalonych przez radę czterech w Paryżu.

Stwierdza on na wstępie swego artykułu p. t. „Polska a koalicja", że w porównaniu z tem, co byłoby się stało z nami na wypadek wygranej Niemiec, możemy naturalnie mówić o szczęściu. Jeślibyśmy na dalsze dziesięciolecia wdeptani w ziemię, skrępowani wszystkiemi powrozami zależności, jakie tylko tryumfująca buta pruska zdołałaby wymyśleć, przytłoczeni męczeńsko do stóp wroga-zwycięzcy. Tak. Ale przecież Prusy nie zwyciężyły, lecz ich wspaniały przeciwnik, chorążowie wzniosłych idei, którzy od pięciu lat zapowiadali przebudowę świata na zasadzie sprawiedliwości i prawa! Uczucia, jakich doznajemy, powstawać muszą nietylko na podstawie uświadamiania sobie klęski, jakiejśmy uniknęli, ale także z zestawiena haseł koalicji z wytworzoną już lub tworzącą się polską rzeczywistością.

„Komisja Cambona — pisze Chołoniewski — uznała, że Gdańsk należy się Polsce z prawa i jest jej niezbędny. Jeszcze dobitniej podkreślił to w roku 1884 Bismarck, mówiąc: „Dla państwa polskiego z Warszawą jako stolicą, posiadanie Gdańska byłoby koniecznością większą, niż posiadanie Poznania". Bismarck uznawał, że Polska musi mieć Gdańsk na własność. Koalicja nam go odmówiła. Stało się to pod błahym pozorem oszczędności kilkuset tysięcy niemieckich kolonistów, którym zresztą nic złego nie groziło. Ale jednocześnie Czechom pozostawiono bez żadnych skrupułów trzy i pół miljona Niemców, którzy tworzą 40 procent ludności Czech i Moraw. Niepojęta logika kazała geometrom kongresowym odciąć czysto polskie części powiatów sycowskiego i namysłowskiego na Śląsku i bytowskiego na Pomorzu. Na prawym brzegu dolnej Wisły, na obszarze, który Prusy przywłaszczyły sobie siłą pięści, zarządza się plebiscyt — po stu latach wynaradawiania i zatamowania normalnego rozwoju. To ma być ukaraniem zbrodni. Na Mazowszu pruskiem, które każda niemiecka karta geograficzna oznacza jako obszar czysto polski, urządza się również plebiscyt. Śląsk cieszyński jest krajem rdzennie polskim. Koalicja traktuje go, jako „sporny". I tu, w pomyślnym dla nas wypadku, ma rozstrzygać plebiscyt. Opawa i Spisz w północnych swych częściach mają ludność, której polski charakter stwierdzili uczeni czescy i słowaccy. Mimo to polski ten kraj jest na rozkaz koalicji okupowany przez Czechów i jęczy pod ich jarzmem.

Jaką zasadą kierują się właściwie sędziowie koalicyjni? Exposé Paderewskiego zapewnia, że najwyższa rada konferencji pokojowej uznała „zasadę etnograficzną narodowych większości" za rozstrzygającą dla zagadnień terytorjalnych. Zasada narodowościowa. Dzięki niej, dzięki tej bezdusznie przyjętej szarej teorji, utraciliśmy właśnie siódmą część Poznańskiego i przeszło trzecią część Prus Królewskich wraz z Gdańskiem, bez względu na to, że niemieckość tych obszarów osiągnięto niejednokrotnie brutalnym gwałtem. Dobrze. Lecz Warmja, Mazury, dwa odcięte od nas powiaty górnośląskie, Śląsk Cieszyński, Orawa i Spisz to przecież kraje polskie. Dlaczegoż do nich zasady narodowościowej nie zastosowano? A gdy Czechom pozostawia się półczwarta miljona zwartego żywiołu niemieckiego i gdy z pogwałceniem wszelkiego geograficznego sensu doczepia się im niby bryłę martwego towaru — Rusinów węgierskich, czy to ma być stosowaniem narodowościowej zasady?"

Dalej skarży się Chołoniewski na dwuznaczną taktykę mocarstw koalicyjnych w sprawie wschodnich granic naszej ojczyzny. Gdy chodzi o Białoruś, gdy chodzi o Lwów, ciągle nam wytykają imperjalizm polski, ale gdy Czesi zabierają Ruś węgierską, to wszystko w porządku. Londyn i Waszyngton więcej troszczą się o Rosję, o Czechów, o Ukraińców, niż o nas.

„Nic przecież — kończy Chołoniewski — nie wygasi w nas wdzięcznego podziwu dla koalicji, nawet koalicja sama. Nie możemy bowiem nie żywić tego uczucia dla sił, które uwolniły kulę ziemską od wszechniemieckiej hydry. Wiemy, że interes nasz wymaga najściślejszej łączności ze zwycięzcami Prus i że lgnęliśmy do nich niezależnie od wszelkiego interesu. Bardziej oddanego sojusznika niż Polska, nie może sprzymierzony Zachód znaleźć w żadnym narodzie. Niech wolno będzie przypomnieć, że historja nasza zna wspaniałe przykłady dotrzymania wiary nie w dniach powodzenia, lecz po klęsce.

Ale właśnie dlatego podwójnie należy się nam przywilej absolutnej szczerości".

Tak pisał A. Chołoniewski przed ogłoszeniem najnowszych warunków koalicji, gdzie przez zarządzenie głosowania na Śląsku nawet zdaniem prasy koalicyjnej poświęcono interesy polskie. O tyle tylko dokładniej trzeba powiedzieć, że główną odpowiedzialność w tem wszystkiem ponosi polityka Lloyda George'a, do którego też, jak stwierdza „Manchester Guardian" w kołach francuskich panuje żal wielki. Gdzie chodziło o ustępstwa, to Lloyd George kazał je czynić innym i parł do tego, tylko nie dopuścił do żadnych ustępstw kosztem angielskim. Takie zdanie panuje w miarodajnych kołach francuskich.

Armja polska.

Gazety francuskie przepełnione są szczegółami o tworzącej się rosnącej w siłę armji polskiej. Zadaniem tej jest nietylko trzymać w szachu Niemcy, ale także utrzymanie porządku na wschodzie.

W tym celu organizują się w Polsce doskonale wojska. Francuski sztab jeneralny poświęca temu zadaniu całą swoją pieczę. Korpus oficerów wszystkich broni został przygotowany we Francji. Oddziały wojskowe, które były wyćwiczone we francuskich obozach i niedawno wysłane przez Niemcy, do Ojczyzny, będą tworzyły doskonałe kadry dla zmilitaryzowanego narodu polskiego. Czyż w ciągu wieków nie dostarczył on zawsze, wspaniałych żołnierzy?

To polskie wojsko, bądźcie tego pewni, jest ciężką troską dla nowego państwa polskiego, które zmuszone jest wydobywać się z pod gruzów dawnego cesarstwa. Wojsko polskie jest zresztą doskonale wyćwiczone, ubrane i zaopatrzone.

Co dnia wysyłane są do Polski, (z Ambronay, w departamencie Ain, lub z dawnego obozu aprowizacyjnego wojska lotaryńskiego) przez Włochy, ciężkie i długie pociągi z artylerją, amunicją i aeroplanami, których lotnicy ćwiczą się nieustannie w obozie Amberieux, odległym o kilka kilometrów od Ambronay.

Pociągi te są konwojowane przez francuskich żołnierzy, którzy z Polski wracają zachwyceni Warszawą i wojskiem polskiem, które oni widzieli ćwiczące się pod komendą swych własnych zwierzchników, tych samych, którzy ich prowadzili do zwycięstwa, uwieńczonego klęską Niemiec, jedenastego listopada 1918, nie mającą nic wspólnego z rozejmem.

Oświadczył to jenerał Deboney, zwycięzca z Montdidier, niedawno mianowany kierownikiem szkoły wojskowej.

Nie jest to rozejm, który narzuciliśmy Niemcom 11-go listopada. To kapi-

tulacja, w całem znaczeniu tego słowa. Zgodzili się oni na wszystkie nasze warunki. Nie mogli uczynić inaczej, ich wojska będące w pełnym rozkładzie, szły ku ostatecznej katastrofie. Rzucili broń, flotę oddali, zwrócili nam naszych jeńców i na nasz rozkaz puścili Alzację i Lotaryngię. Jest to kapitulacja. W każdym razie, jest to kapitulacja, wobec której kapitulacja Metzu w roku 1870 przedstawia się w świetle historycznym, bardzo skromnie.

Żołnierzowi polskiemu.

Mel.: Polak nie sługa
lub: Kto się w opiekę
lub: Serdeczna Matko.

Na śląskiej ziemi, na Piastowskiej glebie,
Polski żołnierzu, witamy dziś ciebie.
Już sześć stuleci znosi Śląsk niewolę
Jak z domu matki porwane pacholę.

Gdzie byłaś, Polsko, gdy po śląskie niwy
Sięgnął król czeski panowania chciwy?
Czemużeś potem patrzała spokojnie,
Gdy nas w potrójnej Prusak jarzmił wojnie?

Potrójnie ciebie trzy mocarstwa wrogie
Na śmierć skazały, na konanie srogie.
Byliśmy odtąd rozproszone dzieci
Zrównane bólem, który miłość nieci.

Przyduszon cielskiem plugawego gadu,
Zatruty śliną ciekącego jadu,
Wyzuty z wiary i ojczystej mowy
Był Śląsk jak martwy, wiodąc byt grobowy.

Jeśli się Ślązak mowy swej nie wstydził,
Piekielnem drwieniem Prusak z niego szydził.
W sądzie, w urzędzie, w kościele i w szkole
Piętno germańskie palili mu w czole.

Duch się znieprawił, zgarbiło się ciało,
Lud z praw wyjęty jarzmo przygniatało.
Krwiożercze wojska jak drapieżne sępy
Miały opornych rozszarpać na strzępy.

Lecz zgrzyt i wściekłość rozbudziły ducha:
W gnębionym ludzie namiętność wybucha,
Zrywa się piorun, gniew na twarzy błyska,
Z przywartych źrenic lawa iskier tryska.

Jeszcze na niebie rządzi ten Bóg stary,
Co wzniecił w ojcach żywy płomień wiary.
Jeszcze lud Polskę sobie przypomina,
Skąd przyszła na Śląsk objawień nowina.

Polski żołnierzu, dziś po sześciu wiekach
Witamy ciebie z łzami na powiekach.
Pod chorągwiami tryumfalnej bramy
Serdecznie w tobie Polskę swą witamy.

Jan Jaroń.

Nowoczesna choroba.

Wojna, ta krzewicielka różnego zła a przedewszystkiem zwyrodnienia, zdziczenia i rozpusty wśród młodzieży, skończyła się wreszcie. Lecz zło, zrodzone podczas tej wojny, nietylko nie ustało, lecz rozwija się jeszcze bardziej, znajdując odpowiednią podporę w zabawach publicznych. Zaraz po wybuchu rewolucji zwracano z różnych stron uwagę na to, że wszystkie zabawy publiczne są wielkiem niebezpieczeństwem dla społeczeństwa naszego, gdyż zabawy te urządzają wszelkiego rodzaju nierobisie i hołota, zorganizowana w „greneszucu" albo też tutajsi rzezimieszkowie. Szczególnie na naszą młodzież musimy baczyć, by nie zakosztowała w rozpuście, gdyż ma ona być ostoją i podstawą narodu naszego na przyszłość. Jakże tu wyrobić poczucie obowiązku względem naszego narodu, naszej ojczyzny, jeżeli nasz lud swój umysł zaprzątać będzie tylko wrażeniami chwilowemi? Jeżeli nasza młodzież myśli tylko o tem, jak przepędzić wieczór i jakby czas zabić, to nadaremno będziemy się trudzić, by podnieść jej ducha i zagrzać ją do szlachetniejszych czynów, do poświęceń dla ojczyzny, do ponoszenia ofiar. Jeżeli młodzież nasza przez hulatyki traci zapał do pracy, jak fizycznej tak umysłowej, marnuje swoje siły i mienie, wtedy staje się mniej odporną przeciw zarazie spartakizmu, która może nas zgubić, jeżeli złączonemi siłami nie zabierzemy się do tępienia wszelkiego zła, a szczególnie do walki z tańcami i rozpustą.

Każdy, który starał się podźwignąć poziom oświatowy i kulturalny wśród naszej młodzieży, ten wie, na jakie trudności się napotyka. Zabawy taneczne urządzano prawie codziennie, chociaż trzeba się było zastanowić, czy je urządzać po tak okropnej wojnie. Nawet w pierwsze i drugie święto Wielkanocne urządzano hulatyki! Czyż już tak daleko zanikła wiara w sercach naszych, że już naszych największych świąt uszanować nie potrafimy?

Nareszcie...

Nareszcie po długich oczekiwaniach nastąpiło to, na co czekaliśmy półtora wieku. I ziściły się nasze nadzieje, choć jeszcze nie wszystkie. Nadeszła dla Polski może najuroczystsza chwila — stoimy przed majestatem „wielkiej, niepodległej i wolnej Polski". Rozpadły się trzy państwa zaborcze a na ich gruzach powstaje nasza ojczyzna na nowo. Na wyraz „Polska" elektryzują się serca nasze i napełniają się świętym ogniem, bo kończą się nasze udręczenia. Nasi ojcowie

---

Robert Kula.

Moje wspomnienia wojenne.

(Ciąg dalszy.)

1. Z domu.

Wojna zaskoczyła mnie podczas przeprowadzki. Nie przewidując wiszącej nad Europą zawieruchy, opuściłem pod koniec lipca dawniejsze miejsce pracy w Lindau pod Bochum, aby się przenieść z rodziną i całem urządzeniem domowem do Altenessen, w pobliżu Essen, znanej stolicy Kruppa. Przybywszy tudotąd, zdążyłem się ledwie urządzić w nowem mieszkaniu. Do roboty iść nie było już czasu. Tak straciłem w Lindau prawo wsparcia dla rodziny w kopalni, gdzie dotychczas pracowałem, a na nowem miejscu nie zdążyłem tego prawa zdobyć. Zostawiałem więc rodzinę jak to mówią, na łasce Boskiej.

Otrzymałem pozew wojskowy na 5-go lipca do Bochum. Z ciężkiem sercem pożegnałem swoje dziatki. Żona mi towarzyszyła do Bochum. Ciężka to była droga, której celem była rozłąka, może na zawsze. Ciężka była i dlatego, że musieliśmy ją odbyć pieszo — trzy mile pieszo w nieznośnym upale, gdzie ciepłomierz wskazywał przeszło 30 stopni. Ale groza pozwu wojskowego pokonała wszelkie trudności. Musiałem się stawić do szeregu — i stawiłem się.

Pożegnałem się z żoną. Łzy nam błyszczały w oczach jak srebrzyste perły. Nie było jednak czasu rozczulać się zbyt długo. Trzeba było zostawić żonę i stanąć na rozkazy wojskowe. I od tej chwili nie było mi już wolno do niej wrócić, choć tam czekała na ulicy zapłakana. Rodzina moje stała mi się od razu tylko słodką ułudą.

O trzeciej godzinie ugrupowano nas w kompanje a w pół godziny później odjechaliśmy do Zgorzelic*) na Dolnym Śląsku.

Przyłączono nas do szóstego pułku piechoty rezerwowej.

Podróż odbyliśmy w wagonach bydlęcych. Na przystankach doznawaliśmy dużo życzliwości od mieszkańców odnośnych miejscowości i okolic. Dawano nam cygara, papierosy, napoje i żywność w wielkich ilościach.

Za to niesmaczne było nasze towarzystwo podróżne. Było nas w jednym wagonie czterech Polaków, i rozmawialiśmy z sobą oczywiście po polsku. Koledzy niemieccy syczeli na to jak żmije; nie odważyli się jednak nas o to wyraźnie zaczepki, bośmy byli wszyscy czterej potężne chłopy, więc się nas bali. Wszelako ta niechęć do polskiej mowy ona nam na nowo przypominała, że Polak jest bawidełkiem niemieckiem, że musi krew przelewać za swoich wrogów.

Zresztą była nasza podróż podobna karawanie cygańskiej. Jedni huczeli po pijanemu ,drudzy leżeli na podłodze zupełnie bezwładni a tylko porządniejsi śpiewali pieśni patrjotyczne dla dodania sobie fantazji.

---

2. W Zgorzelicach.

Po 42 godzinach jazdy przybyliśmy do Zgorzelic. Miasto piękne lud dość przyjazny, tylko że sami Niemcy. Aleć i Niemcy są ludźmi i należy się im szacunek gdy nań zasłużyli. Tymczasem nas uraczono zaraz na przywitanie tem, co Niemcy wydały najnieznośniejszego, bo wybrykami militaryzmu.

Przywitały nas ryki komenderujących, jakbyśmy byli zbrodniarzami. Przywitano nas wyzwiskami, któremi

*) Po niemiecku: Görlitz.

i praojcowie po cichu wzdychali „Boże, zbaw Polskę", — dziś śmiało możemy zawołać „niech żyje Polska". Możemy serdecznie Panu Bogu dziękować, że staliśmy się świadkami tej błogiej chwili, w której otrzymujemy to, co dla każdego Polaka jest obok wiary największą świętością. Jeszcze przed wojną nikt z nas ani nie marzył o tem, iż zmartwychwstanie naszej ojczyzny tak bliskie i zdawało się — iż tylko zostaniemy wasalami państw centralnych. Lecz opatrzność Boska inaczej pokierowała losami Polski. Nasi wrogowie własnemi armatami przyczynili się do odbudowania jej. Lecz musimy też nie zapomnieć o naszych bohaterach, którzy całem sercem i wszystkiemi siłami pracowali, walczyli i ginęli za Polskę, jedni w lodach sybirskich, drudzy w lochach więziennych, inni we wojnie światowej. My, którzyśmy tu pozostali, nie możemy ze założonemi rękami patrzeć na wszystko, ale dołożyć wszystkich sił aby nasza Ojczyzna wyglądała jak wzorowe państwo. My mamy teraz budować i reformować naszą Polskę a przedewszystkim musimy rozpocząć od własnego „ja". Do własnego serca i sumienia musimy zajrzeć i wyrzucić wszelkie chwasty i zielska, abyśmy się stali godnymi obywatelami naszego państwa. Jeszcześmy bardzo dalecy od doskonałości Dlatego musimy się uczyć i kształcić się w wszelkich cnotach obywatelskich. Nam brak oświaty i wiedzy. Dlatego uczęszczajmy na kursy, zakładajmy Kółka śpiewackie i oświatowe, w których się uczyć i zbudować możemy. Widzimy to na naszych zebraniach, ile to nam przewodników brak a tych możemy mieć z pomiędzy swoich, jeżeli się usilnie zabierzemy do pracy. Na tem polu można zdziałać wiele. Chłop na wsi, jeszcze nie ma wiele znaczenia, ale nie trzeba go bardzo lekceważyć bo „Chłop potęgą jest i basta". Nasi najserdeczniejsi z bractwa trzech liter, starali się zawsze, aby ten lud roboczy został jak najciemniejszy, bo tylko ciemnego można najlepiej wyzyskać. Ale teraz będzie inaczej. — „Polak nie sługa, nie zna co to pany; nie da się ponownie, przemocą zakuć w kajdany". Niektórym z nas, jeszcze siedzą pruskie myśli w głowie, tych musimy oświecić; inni się zgermanizowali, tym musimy przypomnieć mowę ojczystą tak powoli będzie inaczej na naszym polskim Śląsku.

„Przyjaźń o bracia niech łączy nas" a niech ustaną wszelkie kłótnie i waśnie pomiędzy nami. My dążyć musimy do tego, aby nam w naszej ojczyźnie, było wszystkim przyjemnie i dobrze, małem, wielkim, uczonym i prostaczkom. Ale życzymy sobie także, aby ta nasza inteligencja opiekowała się więcej nami i te sfery wyższe po ludzku się z wszystkiemi obchodziły. Wtedy nastaną z pewnością lepsze czasy, „gdy zagrzmi złoty róg... — Tak nam dopomóż Bóg".

Aok.

Czyż nie dosyć krwi? nie dosyć łez?...

Runął wszechmożny militaryzm pruski, niosący pożogę, zniszczenie, głód i nędzę niesłychaną po całym świecie, wytłaczający morze łez i krwi niewinnej, jęki rozpaczy głuchej i grozy — a równocześnie prysnął głaz kolosowy, przytłaczający całym swym ciężarem ujarzmioną wolność narodów podbitych. Wybiła oczekiwana przez narody chwila świtu nowego od zachodu, zabłysła zorza wolności!

Zamilkły armaty i kulomioty; drżąca dłoń opuściła lufę karabinu, skierowaną w pierś przeciwnika. I jęk niesłychanej ulgi i radości wzniósł się ku niebiosom jako pierwsza modlitwa dziękczynna.

Dosyć krwi, dosyć łez!...

Zabrzmiały hasła: równość, wolność, braterstwo, — samostanowienie o sobie narodów — zbratanie ludów — i wiele innych.

Nowa wiara wstąpiła w serca ludów, nowe zabłysły nadzieje...

Naród polski, który przelewał krew strumieniami za jarzmiących go od wieku ciemięzców, zrzuca narzuconą mu przemocą niewolę i domaga się przed światem połączenia się wszystkich ziem zamieszkałych przez lud polski w jedną, niepodzielną i niepodległą całość. Z gruzów i zgliszczy podnosi się Polska. Zapał ogarnia polski lud. Nikną łzy, jaśnieją wynędzniałe oblicza i wypiekłe źrenice. Na ziemie polskie wraca wydarta ojcom naszym wolność, bogini w bieli anielskiej z gałązką oliwną w ręku.

Dosyć krwi, dosyć łez!

Daleką wędrówkę z pobojowisk Belgji i Francji żołnierz polski z pod zaboru pruskiego, zmuszony walczyć za wielkość Niemiec, odbywał z obliczem wesołem, by spocząć po niezmiernych trudach i niesłychanych walkach duchowych na wolnej ziemi ojców. Przebudzał się dopiero dotarłszy do stron ojczystych. Nie zdołał jeszcze zmyć brudu wojennego, a już władze niemieckie przekonały go, że w ramach państwa niemieckiego wolność istnieje jedynie i tylko dla Niemca. Ci sami bowiem, którzy przez długie lata potępiali antypolską politykę strąconego rządu niemieckiego, stanąwszy u steru rozkołatanego państwa niemieckiego, stali się zaciekłymi wrogami Polaków i walcząc za wolność własną, postanowili gwałtem zdusić wszelki odruch wolnościowy ludu polskiego pod zaborem pruskim.

Czyż nie dosyć krwi, nie dosyć było im łez?

Wielkopolska, czyli Księstwo Poznańskie z bronią w ręku odpiera zabyły osławione niemieckie place koszarowe — a przecież my już nie chłystki i młokosy, lecz mężowie i ojcowie rodzin.

Nie było jednak czasu zastanawiać się nad tymi kwiatkami niemieckiej kultury militarnej, bo już zagrzmiała komenda: Zu vieren antreten! Marsz! marsz!" I wlekli nas jak złoczyńców na zasądzenie na plac koszarowy.

Zamiast nam po długiej, niewygodnej podróży dać odpoczynek i pożywienie, trzymano nas tu i męczono przez cztery godziny. Formowano nas w różne oddziały, rozdzielano i skupiano w nowe roty, a celem tego było porozdzielać nas robotników górniczych, hutniczych i innych pomiędzy niemieckich chłopów wiejskich, mniej inteligentnych od nas i ślepo oddanych rządowi. Tak rozproszono nas po 3—4 po całej kompanji niby kminek w bochenku chleba. A dlaczego to uczyniono? Aby inteligentniejszego chłopa z przemysłowych okolic westfalskich i nadreńskich nie zostawić zwartą masą razem, bo ten chłop nie da się tak łatwo okłamać i wyzyskać, bo ten chłop dla konserwatywnego wstecznictwa pruskiego niebezpieczniejszy, jak zacofany chłop wiejski.

Ja sam dostałem się jako jedyny Polak do drugiej roty pomiędzy ciemnych i wielce zacofanych michałków niemieckich. Nie było mi w smak, lecz musiałem się z swym losem pogodzić, boć cóż miałem czynić?

Myślałem, że nam teraz wreszcie dadzą jakieś porządne kwatery i jaki posiłek. Ale gdzie tam! Zawiedli nas na inny plac i zaszczepiano nam środki ochronne od cholery i innych chorób zaraźliwych. Takeśmy martwieli głodni i osłabieni znów przez cztery godziny. Dopiero o 8-mej wieczorem dano nam kwatery.

Nas dwóch Polaków dostało kwaterę przy ulicy Bismarcka, u jakiegoś urzędnika kolejowego, wielkiego patrjoty. Ciekawy jednak był patrjotyzm naszego kwaterodawcy. Był to człowiek majętny miał sześć pokoi wspaniale umeblowanych, ale dla nas nie było miejsca w mieszkaniu, powędrowaliśmy na górę, gdzie bieliznę suszono i tam był nasz nocleg na słomie rozrzuconej na podłodze. Pożywienia zaś dał nam ten patrjota tyle, że tego było skąpo dla dziecka a cóż dopiero dla wygłodniałego żołądka żołnierskiego. Otóż tak się okazywała patrjotyczna wdzięczność tego arcypatrjoty za to, żeśmy opuścili nasze gospodarstwa i rodziny, aby życiem swojem bronić jego wspaniałych mebli i wielkiego mieszkania i bogatej śpiżarni i wygód. Aleć ostatecznie niema się czemu dziwić, boć wojny były zawsze prowadzone kosztem mienia, krwi maluczkich, aby bogatszym było dobrze, owszem aby im było jeszcze lepiej. My mieliśmy za nich dać krew i życie a oni nam za to pozwolili przespać się na barłogu i przyzwyczajali nas zawczasu do głodu. Prawda mieli dla nas jeszcze coś innego, bo szumne słowa, że słodko się umiera za ojczyznę. Te szumne słowa zakrawały na krwawe szyderstwo u tych, którzy siedzieli za piecem a dla żołnierza mieli tylko barłóg i ochłapy. Nasz arcypatrjota nie był wyjątkowym okazem. W tym samym domu mieli inni żołnierze kwaterę u pewnego bogatego kupca. Ci nieboracy nie mieli się nic lepiej od nas. Przeciwnie, pewnego dnia nie dano im wcale jeść, a wielmożna pani uniewinniała się, że zupełnie zapomniała, iż ma na kwaterze żołnierzy wojowników, co kości swoje za nią na rzeź niosą. I ona była wielką patrjotką — swojego rodzaju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

machy pruskie i nową krwią okupuje sobie wolność, dla Górnego Śląska rozpoczyna się czas męczarń i prób niesłychanych. Zaledwie lud polski Górnego Śląska na niezliczonych wiecach i przy wyborach styczniowych niedwuznacznie wypowiedział swą wolę, że należeć chce do Polski, a już pada nań żelazna pięść powstającego na nowo militaryzmu pruskiego. Jak miecz Demoklesa zawisł nad głowami ludu polskiego trwający od stycznia bez przerwy stan oblężenia. Zakneblowano nam usta, zamknięto gazety polskie, byśmy nie mogli wypowiedzieć naszych żądań, by nikt nie słyszał i nie czytał o grabieżach, napadach morderstwach, o aresztowaniach i poniewieraniu uwięzionych przez żołdactwo Grenzszucu, by nikt nie wiedział i nie słyszał o naszej „w o l n o ś c i“.

Rozpuszczono zgraję szpiclów prowokatorów i armję najmitów przepłaconych, by wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku pozbawionego gazet i wieców siać truciznę zwątpienia i rozpaczy. Wyznaczono dziesiątki i krocie tysięcy marek nagrody na Polaków, niezliczone plakaty czerwone, porozlepiane na słupach i domach głoszą nam wyroki śmierci. Nikt nie jest pewien ni życia, ni mienia. Setki prześladowanych pouciekały za kordon do Polski, inni tułają się o głodzie i chłodzie po lasach; inni każdej chwili mogą spodziewać się, że jutro przyjdzie na nich kolej aresztowania, o czem dowodzą tajnie sporządzane listy przez komendy grenzszucu.

Codzień odbywają się aresztowania i obławy na ludzi spokojnych i bezbronnych, codzień wędrują nowe zastępy do więzień pruskich, by tam ponosić najpotworniejsze katusze za swe winy. A winą ich jedyną jest to, że są i chcą pozostać Polakami. Biada temu kto poważy się stawić opór swawoli grenzszucu.

W Mikołowie nadporucznik pruski napada z sztyletem w ręku na grono Polaków i Polek za to, że na pytanie jego, czy są „koenigstreu“, nie dają żadnej odpowiedzi. W Tychach na dworcu grenzszuc bije publicznie trzech robotników, że niepochlebnie wyrazili się o nim. Jeden z pobitych po kilku dniach umarł. W Jankowicach pod Pszczyną zastępca oficera grenzszucu kulą karabinową kładzie trupem ś.p. Augustyna Czarneckiego, ponieważ z obawy przed znęcaniem się nad nim uciekał, gdy grenzszuc otoczył dom jego matki. W Pasieczce pod Imielinem żołdak grenzszucu napada 18-letnią córkę gospodarza Jochemczyka w domostwie jej ojca. Gdy nagabywana szanując swą cześć dziewiczą odpycha niemoralne żądanie żołdaka, ten zrywa karabin z ramienia i wystrzałem w skroń zabija ją na miejscu.

Oto wolność, jaka nas czeka, gdybyśmy pozostali przy Prusach, chociaż to, co podałem, odrobiną jest tego, co przeżywamy w czasie, gdy Górny Śląsk przestaje należeć do Niemiec.

Ciemiężcy! Czyż za mało wam krwi, wylanej przez niepoliczone tysiące synów Polski, poległych i rannych w obronie waszej i mienia waszego, dla zmycia waszych win?

Czyż za mało wam tych łez, tej nędzy i jęków sierót i wdów, którym przemocą wydarliście ojców i żywicieli? Czyż za mało wam zbrodni, za mało przekleństw, że rzucacie się po tchórzowsku na bezbronnych, dopuszczacie morderstw i rozlewu krwi?

Kres panowania waszego na ziemiach polskich się zbliża. Krew i łzy wytłoczone przez was nie pójdą na marne; otworzą one oczy i tym, którzy dotychczas was jeszcze nie poznali. I opuszczając tę ziemicę piastową za kilka dni, możecie zabrać z sobą i tę pewność, że polski lud górnośląski więcej za wami nie zatęskni. Topór.

Kronika.

— **Częściowe zniesienie stanu oblężenia na Górnym Śląsku.** Generalna komenda 6 korpusu ogłasza, że w porozumieniu z komisarzem państwowym dla Śląska zniosła przepisy rozporządzenia z 5 marca o stanie oblężenia, zawarte pod cyfrą 6 i 7.

Odtąd więc ustają wszelkie wojskowe ograniczenia co do godziny policyjnej i co do tańców.

— **Tygodnik** „Der Weisse Adler“, wychodzący nakładem wydawnictwa „Gazety Opolskiej“, został z nakazu komendy generalnej w Wrocławiu, w porozumieniu z komisarzem państwowym Hörsingiem, na 10 dni, od 6-go lipca począwszy, zawieszony.

— **Zamknięcie biura polskiej Rady Narodowej.** Na mocy rozporządzenia ministra obrony krajowej Noskego zamknięto polskie biuro Rady Narodowej w Berlinie.

— **Zniesienie tajemnicy bankowej.** Według najnowszego rozporządzenia, banki są zobowiązane na życzenie rządu donieść władzom o majątku osób prywatnych, który jest umieszczony w bankach. Tajemnica bankowa jest zniesiona, by uniemożliwić uchylanie się od płacenia podatków.

— **Poszkodowani i ranni** uczestnicy wojny, znajdujący się jeszcze w różnych lazaretach, kilka razy już żądali równouprawnienia z dzisiejszem wojskiem rządowem. Od 1-go lipca rząd im też przyznał równe prawa, mianowicie co pół roku 14 dni urlopu, bezpłatną podróż i żołd urlopowy.

— **Wynagrodzenie wojaków.** Minister wojny kazał wypłacać członkom dzisiejszego wojska rządowego i nieaktywnym podoficerom przy opuszczeniu służby za półroczną służbę 100 marek, za każdy dalszy miesiąc 50 marek aż do sumy najwyższej 1000 marek. Dla podoficerów aktywnych wyjdzie osobne rozporządzenie.

— **Inwalidzi** wojenni, których puszczono z wojska przed dniem 9 listopada 1918 roku, otrzymają, o ile tego zażądają, jednorazowe 50 marek zasiłku, widocznie wskutek drożyzny. Zgłaszać się trzeba po te zasiłki do komendy obwodowej (Bezirkskommando) z wykazami i dowodami.

— **Niepogoda i chłód,** to główna cecha tegorocznego lata. Dni piękne i ciepłe należą do wyjątków. W ostatnich dniach w górach na pograniczu Śląska i Czech spadły śniegi; już na wysokości 1000 metrów leży śnieg. Bydło musiano z gór pospędzać do niższych okolic. Na Dolnym Śląsku wzdłuż gór spadły długie i bardzo ulewne deszcze; oprócz tego panowały tam szalone wichury. Rzeki w części już powylewały, a woda wciąż wzrasta. Ciepłota obniżyła się we wielu miejscach na 5 stopni Celzjusza.

— **Nagłe wybory gminne są możliwe!** Gdy przed paru miesiącami odbywały się wybory gminne, zakazał rząd socjalistyczny wyborów w prowincjach polskich, a powodem miały być niespokojne czasy. Teraz widocznie większy spokój, bo reichskommissar Hörsing stawił do rządu berlińskiego wniosek, aby natychmiast rozpisał wybory gminne. Czemu ten nagły pospiech? Oto przywódcy ludności polskiej setkami jęczą w więzieniach, muszą ukrywać się w lasach i osławiony Hörsing chciałby pod naciskiem 150 000 grenzszucu i tysiącznej zgraji urzędników dokonać wyborów, nim ludność polska bez narażenia życia mogłaby głosować wedle swego przekonania.

Oczywiście chcemy również, aby wybory jaknajprędzej się odbyły, ale mniemamy, że teraz z tem jeszcze czas, aż władze polskie i komisje państw zachodnich obejmą u nas rządy, by wybory mogły się odbyć bez nacisku niemieckich urzędników.

Czekaliśmy tak długo, to poczekamy jeszcze.

— **Opłaty pocztowe podrożeją.** Podług obwieszczenia ministra poczt, podwyższone zostaną niektóre opłaty na pocztach dość znacznie.

— **Aresztowania.** Gazety niemieckie donosiły o aresztowaniu redaktora „Gazety Olsztyńskiej“, p. Nowakowskiego. Obecnie pisze „Gazeta Olsztyńska“, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą. Władze wojskowe zamierzały wprawdzie p. N. wziąść w opiekę, ponieważ jednak p. N. dzień przedtem dla poratowania zdrowia musiał wyjechać, plan ten został pokrzyżowany.

— Wydawcę „Głosu Lubawskiego“ p. B. Szczukę, skazanego w Iławie „za zdradę stanu“ na dwa lata fortecy, wywieziono stamtąd dnia 17 b. m. do obozu internowanych w Gollnow w Pomeranji. Towarzyszył mu w drodze jeden z dozorców wojskowych.

— **Parcelacja ziem między lud polski** rozpoczyna się już — jak donoszą z Poznania — pod kierownictwem polskiem.

Z powiatu Pszczyńskiego.

— **Z Mikołowa.** Zapowiedziana na niedzielę 22-go czerwca wieczornica Tow. śpiewu „Wanda“ z Dolnych Łazisk odbyła się przy jak najliczniejszym udziale publiczności z Mikołowa i okolicy. Po zagajeniu wieczornicy i powitaniu wszystkich obecnych, zaznaczył prezes towarzystwa działalność ś. p. Karola Miarki, który wydawał wówczas „Katolika“, pisał powiastki i utwory sceniczne, które są znane i czytane przez wszystkich Polaków. Wkońcu zachęcał prezes do pielęgnowania ducha narodowego za przykładem ś. p. Karola Miarki. — Sztuki teatralne, których trzy odegrano, wypadły ku ogólnemu zadowoleniu widzów, o czem świadczyły burze oklasków. Amatorzy, którzy rekrutowali się z kół robotniczych, odegrali swe role znakomicie. Podczas odgrywania sztuki „Błogosławieństwo Matki“, napisaną przez ś. p. K. Miarkę, widać było łzy wzruszenia na twarzach widzów, natomiast przy dalszych sztukach wesołość wzięła górę. Szczególniej żyd i sędzia w sztuce „Czarodziejskie skrzypce“, jakoteż szewc Kalasanty w monologu „Pijak w piekle“ wywołali swemi giestami i ruchami prawdziwe salwy śmiechu. — Zaznaczyć jednak trzeba, że niektóre śpiewy chórowe nie udały się najlepiej. Widok śpiewaków ustawionych na scenie przedstawiał się imponująco, szczególnie śpiewaczki w swych ślicznych strojach narodowych robiły bardzo mile wrażenie. Także deklamacja pewnej 10- do 12-letniej dziewczynki zainteresowała bardzo słuchaczy. Około 11 godziny zakończono wieczornicę pieśniami „Z dymem pożarów“ i „Nie rzucim ziemi“ a uczestnicy pokrzepieni na duchu rozeszli się do swych chat.

Dolne Łaziska.

— Do naszej wioski zawitali goście nieproszeni i niepożądani, w postaci dwu kompanji „grenzszucu“. Rozlokowano ich po części w obu szkołach tutejszych, a niestety też w lokalu posiedzeń towarzystw

naszych. Na widok portretów Poniatowskiego i Kościuszki oraz Orła Białego nie obeszło się bez wyzwisk od „przekl... polskie świ...“ Z powodu rozkwaterowania się „grencszucu“ musiało tutejsze Towarzystwo śpiewu przerwać ćwiczenia pieśni na zjazd śpiewaków.

Orzesze.

— W naszem całkowicie polskiem Orzeszu istnieje od kilku miesięcy Kółko śpiewu „Dzwon“, które liczy około 60 członków. W Orzeszu tylu jest Polaków i Polek, że kółko mogłoby przynajmniej raz tyle członków liczyć. Alić nasze dziewczyny obecnie jakoś nie mają ochoty, chcą one wstąpić do towarzystwa dopiero po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski. Taksamo mówią młodzieńcy nasi, którzy chętniej w „ferajnach“ niemieckich zasiadują lub samopas chodzą. Widać z tego, jakiego ducha posiadają. Oświaty trzeba w Orzeszu oświaty! Czy chcą ci wszyscy nieuświadomieni Polacy i Polki w Orzeszu, aby później na nich palcami pokazywano, że się wstydzili swej polskiej narodowości, śpiewu i pieśni kościelnej, i nie mają odwagi otwarcie pokazać, że są Polakami? Ale smutniejszem jest to, że tacy ludzie w gminie jeszcze wszelkiej oświacie w poprzek stawają, oczerniają ludzi zasłużonych, takich którzy już od wielu lat pracują nad uświadomieniem ludu naszego, nasyłają brudne pisma, paszkwile z wyzywaniem i klątwą oraz odgrywają rolę donosicieli. Gorzka to prawda. — W Kółku naszem mogą się wszyscy zabawić i nabyć ogłady, kultury i oświaty prawdziwej. Więc dalej żywo z ochotą wstępujcie do towarzystwa naszego, a niech żywi nie tracą nadziei i noszą kaganiec oświaty przed narodem. Ufny!

Królówka.

— Z powodu ukrywania się przed grencszucem nie mogłem donieść prędzej o następującym wypadku. W nocy z 17-go na 18-go czerwca otoczył grencszuc domostwa p. p. Ludwika Pisarka, Pawła Kreta i Wilhelma Bielasa aby ich aresztować. Jana Pisarka nie było w domu, a p. p. Kret i Bielas ratowali się ucieczką. Do uciekających strzelano i dziwić się trzeba, że nikogo nie zraniono. Następnie przeszukano pomieszkania za bronią, lecz nic nie znaleziono. Zato u pana Pisarka, który jest prezesem Zjednoczenia Zaw. P. zniszczono papiery Zjednoczenia. Grencszuc oświadczył w pomieszkaniu p. Pisarka, że syn gospodarza M. udał się dwa razy do grencszucu, aby spowodować nasze aresztowanie. M. i Ćm. z Królówki opowiadały grencszucowi niestworzone rzeczy, iż Niemców będziemy męczyć a p. Pisarek jako szpieg jeździ za granicę. Dalej, że posiadamy broń i chcemy napaść grencszuc. — Zdrajcy ci są Polakami i „łaszczyli“ się z pewnością na nagrodę Hörsinga w wysokości 100 tysięcy marek. Alić Bóg nas ocalił a zdrajcy otrzymają jeszcze zasłużoną nagrodę.

Z powiatu Rybnickiego.

Z Rybnickiego.

Orędownik nawołuje do lepszej współpracy i prosi, żeby mu podawano nowe wiadomości. Nie jest to hańbą dla nas, Rodacy, że z naszego powiatu mało, albo wcale nic nie napisano w Orędowniku? Czy to nie możemy kilka słów napisać i posłać redakcji? Przecież redaktorzy nie będą chodzić po wsiach i dopytywać się o nowości. Nie wymawiajcie się brakiem czasu, gdyż to tylko oziębłość z Was przemawia. Bracia nasi z powiatu pszczyńskiego zawsze wiele wiadomości nadeślą Orędownikowi, czyż u nas nie znajdą się ludzie, którzy potrafią napisać korespondencję? Więc dalej do dzieła! T. B.

Górny Jastrząb.

— Muszę się uskarżyć na to, że nasze kobiety czy młode, czy stare chodzą bez czepków, który to zwyczaj starodawny zarzucono od dłuższego czasu. Obecnie nie można rozróżnić pomiędzy panną a kobietą zamężną i byłoby dobrze, gdyby piękny zwyczaj noszenia czepków znów zaprowadzono.

Radziejów-Popielów.

— W niedzielę 29-go czerwca odbyło się zebranie na sali p. Holony w Popielowie w sprawie wyborów do nowej Rady Ludowej. Przewodniczącem był dawniejszy sztygar P., który dawniej prześladował Polaków, bił ich kilofkiem i nie chciał mówić po polsku. Czyż możemy takich ludzi stawiać na czele ruchu polskiego? Więc wołam: „Baczność“, nie oddawajcie zaufania dawniejszym liziłapom, którzy pod płaszczykiem polskim chcieliby was oszukiwać. Mamy jeszcze innych obywateli w naszej gminie, którzy mogą się naszą sprawą zająć i pokierować nią skutecznie. S.

Ruch w Towarzystwach.

— **Mikołów.** Towarzystwo oświatowe św. Jacka. W niedzielę 13-go b. m. w razie pogody wycieczka do lokalu p. Bojdoła jak przed tygodniem!

Ks. J. Czaplewski.

— **Mikołów.** Towarzystwo śpiewu „Harmonja“ urządza lekcje śpiewu w każdy czwartek i niedzielę w lokalu p. J. Jankowskiego nast. Rudzkiego ul. Dworcowa nr. 1. punktualnie o godz. wpół do ósmej wieczorem. Uprasza się wszystkie druhinie i druhów o kompletne stawienie się, gdyż ćwiczone będą nowe pieśni na zjazd.

Zarząd.

— **Roździeń-Szopienice.** Tow. śpiewu „Wyspiański“ ma zebranie w niedzielę 13 lipca wieczorem o godzinie 6 w ochronce na Wilhelminie. Upraszamy o liczny udział. Zarząd.

— **Roździeń-Szopienice.** Tow. gimn. „Sokół“ ma swe ćwiczenia teraz w każdą środę i sobotę o godzinie 6 wieczorem w ochronce na Wilhelminie. Upraszamy wszystkich druhów ćwiczących o jaknajliczniejsze przybycie. Zarząd.

— **Siemianowice.** Wycieczka Tow. Filaretów nie odbędzie się w niedzielę dnia 13-go lipca. Zato zebranie o godzinie 7-mej wieczorem na sali związkowej u p. Kołodzieja. Będzie wykład! Goście mile widziani. Zarząd.

Janów.

— W marcu b. r. założyliśmy tutaj Tow. śpiewu, lecz pożal się Boże, w tym krótkim czasie mamy już trzeci lokal. To dlatego, że panuje tu przesadna obawa przed „grencszucem“, chociaż tenże prócz tego, że zakazał p. Jerzykiewiczowi wystawiania orzełków w oknie, nic innego nie pobroił. Dnia 25 czerwca b. r. p. Czypionkowa zdarła nam wszystkie godła i napisy polskie w naszym lokalu i to bez poprzedniego uwiadomienia zarządu kółka. Nie pozwoliła nam także na dalsze ćwiczenie śpiewu, dlatego oburzenie wśród śpiewaków jest wielkie. Wyżej wymieniona właścicielka lokalu tłumaczyła się tem, że „grencszuc“ aresztuje właścicieli domów, gdzie towarzystwa urządzają posiedzenia, lub na ścianie widnieje Biały Orzeł. Więc obywatele tutejsi ze strachu przed pruską „pikelhaubą“ szykanują nas Polaków! — Szan. druhom i druhiniom cześć i sława, że się stawili do nowego lokalu na lekcję śpiewu a hańba tym młodzieńcom i dziewczynom, którzy tańczą i zabawiają się z „grencszucami“. Jest to bolesnem dla nas, gdy nasza młodzież tańczy i przechadza się z naszymi wrogami, którzy naszych braci aresztują i mordują. —

Nadmieniam jeszcze, że lekcje naszego Tow. śpiewu odbywają się regularnie w każdą środę i sobotę o godzinie 7-mej wieczorem w lokalu pana Hajduka.

Bolejący śpiewak.

Handel i przemysł.

— **Maszyny zamiast armat.** Fabryka armat Kruppa w Essen, największa tego rodzaju w Niemczech, będzie odtąd zamiast armat i stalowych płyt pancernych fabrykowała maszyny do wyrobu artykułów papierowych. Oprócz maszyn wyrabiać będzie fabryka ta także śruby, przybory okrętowe i koła do różnych innych maszyn.

— **Zaprzestanie wyrobu niemieckich papierosów.** W drezdeńskich kołach przemysłu papierośniczego liczą się z zupełnym zastojem we wszystkich fabrykach papierosów w miesiącu sierpniu. Surowce w większej części fabryk są zużyte, a nowych zapasów z powodu zawikłań politycznych na wschodzie sprowadzać nie można. W razie zastawienia pracy w tym przemyśle, utraciłoby w Dreźnie zarobek około 12 tysięcy robotników.

Rolnictwo.

— **Jak zapobiega się szkodnikom w sadzie?** Długoletnie badania wykazały niezbicie, że wszelkie szkodniki, a w szczególności wszelkiego rodzaju robactwo i grzybki, napadają przeważnie drzewa zaniedbane i słabo się rozwijające.

Dlatego w pierwszej linji powinniśmy się starać, aby zapewnić drzewom jak najlepsze warunki bytu do ich rozwoju.

Odpowiedni wybór odmian gra nie mniej ważną rolę, naprzykład wiadomo, że jedne odmiany gruszek podlegają grzybkowi, inne nie, że niektóre odmiany jabłek stale są napadane przez jabłkówkę, drugie w daleko mniejszym stopniu. Kora drzew powinna być utrzymywana w możliwej czystości przez coroczne skrobanie oraz wapnowanie z dodatkiem 15% Carbolineum.

Ziemia pod drzewami powinna być przekopywana aby wydobyć niektóre poczwarki na wierzch i oddać je na pastwę ptakom.

Wszelkie owoce robaczywe zbierać i palić lub dawać na pożarcie świniom i krowom; robić to codziennie rano i wieczorem.

Nakoniec starać się o ochronę ptaków; jeżeli sad jest młody i nie ma dziupli, umieszczać sztuczne gniazda na drzewach.

To są ogólne wskazania, zmniejszające i tępiące dużo szkodników; nie pomaga to jednak do zupełnego ich wytępienia i wtedy trzeba przedsięwziąć specjalne środki, mające na celu jedne, aby szkodników wyniszczyć, drugie aby im zapobiec, nie dopuszczając do ich rozwoju.

Humorystyka.

Mądry kalif Hani obiecał temu swą córkę, kto powie największe głupstwo. Jeden zalotnik mówi, że chciałby mieszkać na puszczy bezwodnej i bezludnej, drugi mówi, że słońce to dynia; a trzeci, że kalif jest największy osioł! Straszne oburzenie, a on udowodnił, że powiedział „największe głupstwo“ i dostał córkę kalifa!

Żyd namawia chłopa, żeby pił wódkę, a chłop: nie mogę żydku, bo mi ksiądz zakazał. — Ej co tam zakazał?! płacie Wojciechu na zdrowie. Wtedy chłop mądry wydobywa z torby kawał słoniny, daje żydowi i mówi: jedz żydku, bardzo dobra słonina. — Ny, mnie nie wolno tego używać, rabini zakazują. — A widzisz żydku, woła chłop, tobie nie wolno słoniny, a mnie wódki, to mnie nie kuś!

— Łaskawy panie, nic nie jadłem, — woła dziad.

— A czemuż nie pracujesz?

— Bo jakbym pracował, toby mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

Kupuje chłop krowę i pyta, czy dobra?
— Dobra, tylko przy dojeniu kopie.
— To nic, — rzecze chłop, — bo ja nie doję, tylko moja żona.

Pan: Janie, czy zimno na polu?
Jan: Zimno, proszę pana.
Pan: Ale przecież tak zimno być nie może.
Jan: Tak jest, nie bardzo zimno.
Pan: To się obejdzie bez futra?
Jan: Obejdzie.
Pan: A więc na polu ciepło?
Jan: Tak jest, ciepło!

Rugujmy germanizmy!

Oczyszczajmy mowę naszą!

Germanizmy:	Wyrazy polskie:
dreher	krętacz
ercelować	opowiadać
futro (dla bydła)	pasza, żer, pokarm
futro (przy ubraniach)	podszewka
futrować	karmić, paść
dekel	okładka (przy książce)
flugblat	pismo ulotne
giełtować coś	znaczyć coś
nic giełtuje nic	nie znaczy nic, nieważny
geszeft	interes, handel
gruba	kopalnia
hajcer	pałacz
hajcować	opalać, ogrzewać
kunszt	sztuka
kunsztowne	sztuczne
kindigować	wypowiedzieć
luft	powietrze

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skrzynka redakcji.

— **Panu K. P. w Sośnicy.** Nagrody wysłaliśmy, oraz numer 7 „Orędownika". Numeru 3 niestety już nie mamy.
— **Panu A. H. Panewniki.** Korespondencję umieścimy w następnym numerze Orędownika.
— **Panu J. B. Laurahuta.** Rysunek bardzo dobry, lecz tymczasem nie możemy umieścić z powodu trudności technicznych.

Rozwiązanie zagadki z „Orędownika" numeru 9.

Adam Mickiewicz, najsławniejszy poeta i wieszcz polski, urodził się dnia 24-go grudnia 1798 roku w Nowogródku na Litwie a zmarł 26-go listopada 1855 w Konstantynopolu w Turcji. Napisał wiele ślicznych utworów n. p.: Pan Tadeusz, Dziady, Konrad Wallenrod, Grażyna, Księgi Pielgrzymstwa Polskiego i wiele innych.

Dobre rozwiązania nadesłały następujące dzieci, za co otrzymały każde po ładnej książeczce:
1) Gertruda Musiołówna z Bujakowa;
2) Bronisława Grabowska z Mysłowic;
3) Marja Spałkówna z Laurahuty;
4) Jerzy Szafranek z Mokrego;
5) Marta Jadamusówna z Dolnych Łazisk.
6) Jadwiga Danielczykówna z Wyrów;
7) Konrad Gierlotka z Mikołowa;
8) Jadwiga Chrzanówna z Zaborza;
9) Elżbieta Muszalanka z Biskupic;
10) Matylda Zdziebłanka z Jastrzębia;
11) Oskar Macioszek z kopalni „Römer";
12) Gertruda Gamzianka z Siemianowic;
13) Teodor Szramek, Mała Dąbrówka.

Za redakcję: Teodor Kryg w Mikołowie.